Roger Dee

Grupa kontrolna

(Control Group)

`

Amazing Science Fiction Stories, January 1960
Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

Chłodny, zielony dysk Alphard Sześć był niesłychanie przyjemnym widokiem, po suchych pustyniach i śmierdzących błotach planet wewnętrznych. Błyszcząca atmosfera obiecywała planetę, która mogła być jakby stworzona na czekający ich, ciężko zasłużony, miesiąc odpoczynku. Nawigator Farrell, najmłodszy i z pewnością najbardziej impulsywny spośród trzech członków ekipy Terran Reclamations, chętnie od razu posadziłby Marco Cztery na powierzchni, ale przeważyły głosy Strykera, nominalnego kapitana całej grupy oraz Gibsona, inżyniera i lingwisty. Xavier, mały robot statku nie miał – jak zwykle i zgodnie z zasadami – żadnego głosu w tej sprawie.

— Najpierw spirala rozpoznawcza, Arthurze — twardo polecił Stryker. Zachichotał widząc natychmiast pojawiającą się nachmurzoną minę Farrella, jego małe oczka zamigotały, a wydatny brzuszek zaczął się trząść pod paskiem krótkich spodenek pokładowego stroju. — Rozdział pierwszy, podrozdział pięć, paragraf dwadzieścia siedem: Lądowanie na nieprzywróconej planecie nie może zostać uznane za bezpieczne bez odpowiedniego…

Farrell, tak jak się spodziewał Stryker, przerwał mu z charakterystyczną dla siebie niecierpliwością.

— Lee, czy ty nawet śpisz z tym przeklętym Podręcznikiem Przywracania w ręku? Alphard Sześć nie jest planetą nieprzywróconą – nie została skolonizowana przed inwazją Hymenopów w 3025, a więc w jaki sposób miałaby być obecnie zamieszkana?

Gibson, który od czterech godzin nie uniósł głowy sponad niekończącej się gdy w szachy z Xavierem, zastygł unosząc swego otoczonego konia w gołej, brązowej ręce.

— Nie ma sensu podejmować ryzyka — zauważył Gibson stonowanym barytonem. Wzruszył gołymi, grubymi ramionami, a jego pozbawiona krzty humoru twarz, o ciężkich, czarnych brwiach, zachowała kamienny wyraz, kiedy Farrell również i na niego popatrzył groźnym wzrokiem. — Jesteśmy dwieście dwadzieścia sześć lat świetlnych od Słońca, na dawnych kresach ziemskiej ekspansji, i nie wiadomo, czego możemy się tu spodziewać. Alphard był jednym z pierwszych układów przejętych przez Pszczoły. Musiał być też jednym z ostatnich, które opuścili, kiedy wycofywali się na 70 Wężownika.

— A ty, jak mi się wydaje, żyjesz tylko dla chwili — zjadliwie rzucił Farrell, — kiedy natkniemy się na funkcjonującą kopułę pełną żywych, bzyczących Hymenopów. Do diabła, Gib, Pszczoły wycofały się sto lat temu, na długo przed moim i twoim urodzeniem – żaden z nas nigdy nie widział Hymenopa na oczy i nigdy nie zobaczy!

— Ale ja ich widziałem — wtrącił się Stryker. — Walczyłem z nimi przez dobrą część stulecia, kiedy tutaj byli i nauczyłem się, że nie ma możliwości przewidzenia ich działań, ani zrozumienia ich zachowania. Nigdy się nie dowiedzieliśmy, dlaczego przybyli, ani czemu zrezygnowali i wycofali się. Skąd mamy wiedzieć, czy nie pozostawili tutaj jakieś tylnej straży, czy też pułapki, którą niechcący uruchomimy.

Położył po ojcowsku rękę na ramieniu Farrella, rozumiejąc zapał młodego człowieka i zdając sobie sprawę z tego, że ich blisko współpracujący zespół, byłby bez niego znacznie słabiej zrównoważony.

— Gib ma rację — powiedział. Niemal dodał: jak zwykle. — Co prawda, w tej chwili jesteśmy na urlopie wypoczynkowym, tak, ale naszą misją ciągle jest poszukiwanie terrańskich kolonii, zniewolonych i porzuconych przez Pszczoły, a nie ryzykowanie swoich głów i cennego statku reorientacyjnego, poprzez lądowanie na ślepo na niezbadanej planecie. Już wcześniej bywało za blisko. Tak więc włącz osłony i wylicz spiralę rozpoznawczą, dobrze?

Gderając pod nosem, Farrell wbił współrzędne na pulpicie Ringwave, co spowodowało przerwanie spadku Marco Cztery i przywróciło niebieskawą mgiełkę ekranów odpychających wokół statku.

Ostrożność Strykera w chwilę później okazała się uzasadniona. Pędzący opływowy kształt, który śmignął niezauważony w górę z jakiegoś miejsca na powierzchni, zboczył ostro z kursu i eksplodował w kataklizmie ognia atomowego, gwałtownie wstrząsając statkiem i ciskając trzech ludzi na podłogę, pośród dźwięczących sygnałów alarmów.

— A więc podręcznikowi taktycy, wiedzieli co robią — stwierdził Stryker kilka minut później. Celowo przyjął zadowolony ton, obliczony na to, aby użądlić Farrella i wyciągnąć go z nastroju samo-oskarżania. Uśmiechnął się szeroko, kiedy nawigator najeżył się w obronie. — Niektóre z ich z zakazów i ograniczeń mogą wydawać się nieco skrajne, ale są one naprawdę rozsądne.

Kiedy Farrell nie dał się sprowokować, Stryker zwrócił się do Gibsona, który pracowicie oceniał uszkodzenia w co bardziej wrażliwych urządzeniach statku, oraz do Xaviera, który przeszukiwał powierzchnię planety statkowym magnoskanerem. Generatory Ringwave Marco Cztery łagodnie mruczały. Statek obecnie wisiał tuż wewnątrz orbity jedynego, brunatnie ubarwionego, księżyca Alphard Sześć.

Gibson odłożył miernik testowy, sprawiając wrażenie, że skończył.

— Nic nie zostało uszkodzone, poza komputerem Transferu Zero-Interwałowego. Mogę go naprawić w ciągu kilku godzin, ale dopóki nie zostanie zreperowany, nie możemy wejść w Transfer.

Stryker wyglądał bardzo niepewnie.

— A co jeśli powstanie jakaś sytuacja przymusowa zanim jednostka TZI zostanie naprawiona? Przypuśćmy, że ruszą za nami w pościg?

— Wątpię, czy są w stanie to zrobić. To że ktoś posiada dosyć prymitywną instalację, opartą na sterowanych pociskach rakietowych, wcale nie oznacza, że dysponuje on zaawansowanymi, efektywnymi pojazdami kosmicznymi.

Stryker nie wyglądał na uspokojonego.

— Ta ich torpeda wyglądała dosyć niebezpiecznie — zauważył. — A jej natura odzwierciedla naturę ludzi, którzy ją zbudowali. Każda rasa na tyle gwałtowna by używać broni atomowej, jest zbyt niebezpieczna aby ją lekceważyć. — Zatroskanie wyżłobiło komiczne zmarszczki na jego tłustej, dobrodusznej twarzy. — Zdajecie sobie chyba sprawę, że musimy się dowiedzieć kim oni są i skąd się tutaj wzięli.

— To nie mogą być Hymenopi — natychmiast odparł Gibson. — Po pierwsze, ponieważ Pszczoły wykorzystują technologię pól energetycznych Ringwave, tak jak my, a nie rakiet. Po drugie, ponieważ na Szóstej nie ma kopuł.

— Były trzy puste kopuły na Piątej, a to planeta pustynna — wskazał Farrell. — Czy nie mogli przenieść się na Szóstą? Ta planeta bardziej nadaje się do życia.

Gibson wzruszył ramionami.

— Arthurze, wiem, że Pszczoły wznosiły kopuły na każdej planecie, którą skolonizowały, ale indukcja nie jest wnioskowaniem niezawodnym. A ponadto znacznie lepiej osadzone w praktyce jest stwierdzenie, że nie ma możliwości racjonalizowania motywów tak obcej cywilizacji, jak Hymenopi. Przechodziliśmy przez tę dyskusję już setki razy, na innych odzyskiwanych planetach.

— Ale to nie jest planeta nieprzywrócona — powiedział Farrell, z lekką złośliwością kogoś ostatnio zbyt często łapanego na błędach. — Alphard Sześć został przebadany i obsiany terrańskimi bakteriami około roku 3000, ale Pszczoły najechały na nas zanim zdążyliśmy go skolonizować. A to oznacza, że tam na dole nie mamy żadnej rozwijającej się grupy kolonistów do podporządkowania, ponieważ na Szóstce nigdy kolonii nie było.

— Pszczoły wycofały się ponad sto lat temu — zauważył Stryker. — Koloniści mogli przybyć, z którejś z planet zajętych przez Ziemię.

Gibson sprzeciwił się.

— Lee, otarliśmy się o każdą zamieszkałą planetę w tym sektorze i żadna z kolonii, które przetrwały, nie stworzyła własnej technologii podróży kosmicznych. Hymenopi mieli sto lat na doprowadzenie swoich ludzkich niewolników do stanu kompletnej ignorancji odnośnie wszystkiego, poza ich bezpośrednim otoczeniem – przyczyny takiego stanu rzeczy, zazwyczaj nam umykają, ale to nie jest w tej chwili tematem dyskusji – w każdym razie zrobili to naprawdę gruntownie. Koloniści mieli tylko wiek wolności, od wycofania się Pszczół, a cztery pokolenia to zdecydowanie za mało czasu dla podbitej cywilizacji, by przejść z poziomu niewolnictwa, do poziomu lotów międzygwiezdnych.

Stryker wykonał rundkę wokół pomieszczenia sterówki, pociągając z nieszczęśliwą miną za resztki włosów, pozostawionych mu przez lata życia.

— Jeżeli nie są to ani Hymenopi, ani ocalali koloniści — oznajmił, — pozostaje tylko jeszcze jedna możliwość – to obcy z jakiegoś układu, do którego jeszcze nie dotarliśmy, spoza dawnej strefy terrańskiej eksploracji. Zawsze wiedzieliśmy, że pewnego dnia, gdzieś tutaj, możemy znaleźć obce rasy, które będą tak odmienne od nas w swoich formach i motywacjach, jak Hymenopi. Dlaczego nie miałoby to być teraz?

Gibson odparł poważnie:

— To nieprawdopodobne, Lee. Te same argumenty, które wykluczają Pszczoły, stosują się także do każdej innej poza-alphardiańskiej cywilizacji. Musieliby już być daleko poza etapem rozszczepienia atomu, w przeciwnym razie nie byliby w stanie nawet próbować lotów międzygwiezdnych. Ringwave, ze swoją zasadą Transferu Zero-Interwałowego i wykorzystaniem natychmiastowej komunikacji, jest jedynym rozwiązaniem dla lotów dalekiego zasięgu, a gdyby posiadali tę technologię, nie bawiliby się z atomistyką.

Stryker zwrócił się do niego, niemal z gniewem.

— Jeżeli to nie są Hymenopi, ani ludzie, ani obcy, a więc kim, w imię Boskie, oni są?

— „Tak, oto przeszkoda[1]" — stwierdził Farrell, cytując passus, którego stosowność jakoś przepchnęła go przez liczne reorganizacje języka wyspiarzy i ostateczne tłumaczenie na uniwersalny terrański. — Jeżeli nie mamy do czynienia z którąś z tych trzech możliwości, pozostaje nam tylko jedna konkluzja. Tam, na dole, nie ma nikogo – a my padliśmy ofiarami pierwszej wspólnej halucynacji w historii psychiatrii.

Stryker wyrzucił w górę ręce, w geście poddania.

— Nie zidentyfikujemy ich siedząc tutaj i teoretyzując, a to kieruje nas z powrotem na ścieżkę badań bezpośrednich. Kto tym razem będzie grać bohatera?

— Ja chciałbym się tym zająć — natychmiast zgłosił się Gibson. — Komputer TZI może zaczekać.

Stryker równie szybko zawetował jego ofertę.

— Nie, TZI jest najważniejszy. Możemy być zmuszeni aby się do niego uciec, a nie ustawimy parametrów skoku Transferowego bez komputera. To muszę być ja, albo Arthur.

Farrell poczuł znajomy chłód skrępowania, który nieuchronnie poprzedzał moment decyzji. Nie brakowało mu odwagi, inaczej warunki w których pracował przez ostatnie dziesięć lat – czasami niebezpieczne, a czasami wręcz okoliczności dosłownie grożące śmiercią, pozostawione przez uciekających Hymenopów – złamałyby go już dawno temu. Ale te same trudne doświadczenia raczej wyostrzyły niż stępiły ostrze jego wyobraźni i perspektywy zmierzenia się pierś w pierś z nieznaną i wiadomo że wrogą siłą, nie miała dla niego nawet cienia atrakcyjności.

[1] W. Shakespeare, Hamlet, akt III, scena I, przekład Maciej Słomczyński (przyp. tłum.).

— Wy zajmowaliście się robotą polową, w poprzednim miejscu — powiedział. — Najwyższy czas na moją kolejkę. Zresztą zwariowałbym siedząc na statku i słuchając jak Lee przepowiada sobie punkt po punkcie swój podręcznik, albo Giba ćwiczącego konwersację w martwych językach z Xavierem.

Stryker roześmiał się po raz pierwszy od czasu eksplozji, która niemal zniszczyła Marco Cztery.

— Może być. Chociaż nie ma większego zboczenia, niż słuchać przez cztery godziny ciebie, jak na swoim akordeonie improwizujesz enharmoniczne wariacje „Lamentu dla Starej Terry”.

Gibson, charakterystycznie dla siebie, miał uwagę usprawniającą przestawiony pomysł.

— Oni tam, na dole będą uważać na wypad rozpoznawczy — zauważył. — Może niech Xavier poleci skuterem, odwróci ich uwagę, i zrzuci Arthura w helihopperze z niższego poziomu?

Stryker popatrzył na Farrella.

— Co ty na to, Arthurze?

— Może być — odparł Farrell. I zwracając się do Xaviera, który nie ruszył się ze swojego posterunku przy magnoskanerze. — Jak to wygląda, Xav? Udało ci się już znaleźć ich bazę?

Robot odpowiedział mu głosem tak gładkim i czystym – oraz tak samo pozbawionym modulacji – jak dźwięk wiolonczeli.

— Planeta wydaje się niezamieszkała, z wyjątkiem dużej wyspy, o średnicy jakichś trzystu mil. Znajduje się tam dwadzieścia siedem osad rolniczych otoczonych przez pola uprawne. Widać też jedno miasto, złożone z może tysiąca budynków, z placem pośrodku. Na placu spoczywa statek kosmiczny, w przybliżeniu dziesięć razy większy od Marco Cztery.

Stłoczyli się przy ekranie wizyjnym potrącając w podnieceniu rozczłonkowany szary kształt Xaviera. Centrum miasta było widoczne przed nimi w najdrobniejszych szczegółach. Pobijany kadłub statku rdzawo połyskiwał w późnopopołudniowym słońcu. Ulice rozchodziły się od placu promieniście, w uporządkowany sposób. Wszystko było widać doskonale, nawet tłumy ludzi przepływające w jedną i drugą stronę, o zmniejszonych przez perspektywę drobnych twarzach, zwracających się ku niebu.

— Przynajmniej tyle dobrego, że to ludzie — stwierdził Farrell. Jego wcześniejsze zdenerwowanie zastąpiła w pewniej mierze ulga. — Co oznacza, że to Terranie i możemy z nimi postępować zgodnie z procedurami Odzyskiwania. Xav, czy ten statek nadaje się do lotu w kosmosie?

Łagodna wibracja w głosie Xaviera, sygnalizowała konwencję vibrato, która oznaczała głębokie zastanowienie.

— Jego podziurawiony kadłub czyni statek niezdolnym do lotu. Najwidoczniej wykorzystywany jest on tylko jako źródło energii dla oddalonych osad.

Robot położył swój elastyczny, szary palec na wykresie wskaźnika, otrzymanego ze złożonej sekcji mierników detekcyjnych.

— Transmitowana energia wydaje się być w większości prądem elektrycznym przekazywanym po metalowych kablach. Jest on

generowany przez prymitywnie zarządzany proces ciągłej reakcji rozszczepienia jąder atomowych.

Farrella ta informacja zatrwożyła, ale pomimo wszystko udało mu się zachichotać, słysząc ryk konsternacji Strykera.

— Ciągła reakcja jądrowa? Dobry Boże, ale przecież tylko szaleni ludzie mogliby się celowo zapędzić w tak ryzykowną technologię!

Farrell szturchnął go z radosną złośliwością.

— Dlaczego mówisz, że szaleni ludzie? Być może to tylko humanoidalni obcy, którzy dobrze znoszą twarde promieniowanie i uważają zagrożenie wyleceniem w powietrze w środku nocy, za dopuszczalne ryzyko.

— To nie są obcy — zdecydowanie stwierdził Gibson. — Ich architektura ma terrański charakter, tak samo ich statek. Chociaż statek jest niewiarygodnie prymitywny, te baterie dysz wylotowych na obu końcach…

— To napęd odrzutowy — dokończył Stryker wystraszonym głosem. — Prymitywny, bez dwóch zdań. Gib – ta rzecz to prahistoria. Napęd rakietowy nie jest już wykorzystywany w statkach kosmicznych od… od kiedy, Xav?

Xavier dostarczył informację z mechaniczną nieomylnością.

— Od roku 2100, kiedy została odkryta metoda napędu i komunikacji Ringwave. Od tego czasu ludzkość wykorzystuje tę metodę.

Farrel wpatrywał się pustym, niedowierzającym wzrokiem w dziwaczny pojazd widoczny na ekranie. Prymitywny, tak jak powiedział Stryker, faktycznie nie było dwóch zdań: niezdarny owal, najeżony kopułami torpedowymi i wieżyczkami, ze sterczącymi z obu końców dyszami napędowymi, spoczywał na środku placu jak pordzewiały relikt z przeszłości, mocno zniszczony i całkowicie zapomniany. Jaką ogromną pogardą, pomyślał sobie, dla swego życia i genetycznej czystości ich potomstwa, musieli się charakteryzować jego budowniczowie! Ponure ognie atomowe, zamknięte w tym rdzewiejącym kadłubie…

Stryker oznajmił żałośnie.

— Jeżeli masz rację, Gib, to wiemy jeszcze mniej niż kiedykolwiek wcześniej. Skąd się tutaj wziął statek terrańskiej konstrukcji sprzed tysiąca stu lat?

Gibson, zaabsorbowany w ocenie swoich możliwości w partii szachów, zdawał się go niemal w ogóle nie słyszeć.

— Niezależenie od tego, czy to jest logiczne, czy nie — w końcu odparł Gibson, — jeżeli to terrański artefakt, możemy odkryć powody jego obecności tutaj. Jeżeli nie…

— Każdy problem stworzony przez grupę istot ludzkich, niezależnie od jej ideologii lub uwarunkowania — zacytował swój podręcznik Stryker, — może zostać rozwiązany przez dowolną inną grupę, ponieważ podstawowe możliwości percepcyjne w obu przypadkach muszą być takie same, dzięki wspólnemu dziedzictwu.

— Jeżeli to jakaś próba fałszerstwa i to jest kolejny eksperyment Hymenopów w ekologii uwarunkowania, to jesteśmy w kropce od samego początku — dokończył Gibson. — Ponieważ nie jesteśmy odpowiednio przygotowani i wyposażeni do oceny psychologii motywów obcych. Najpierw musimy więc określić, z którym przypadkiem mamy tutaj do czynienia.

Czekał na spodziewaną ironiczną uwagę Farrella, a kiedy nawigator rozczarował go, zachowując ponure milczenie, mówił dalej:

— Oczywistym założeniem jest, że terrański statek musiał zostać zbudowany przez Terran. Pytaniem jest, czy przyleciał tutaj, czy został tu zbudowany?

— Nie mógł zostać tutaj zbudowany — zauważył Stryker. — Alphard Sześć była gruntownie badana tuż przed pojawieniem się Pszczół w 3025 roku, i wtedy nie znaleziono tu niczego podobnego. Statek z pewnością nie został zbudowany w okresie ostatnich dwustu dwudziestu pięciu lat; ewidentnie jest znacznie starszy. Musiał tutaj przylecieć.

— Mamy pewien postęp — sucho stwierdził Farrell. — Jeżeli jeszcze powiesz nam, jak to się stało, będziemy gotowi wyruszać.

— Myślę, że statek został zbudowany na Ziemi w dwudziestym drugim wieku — spokojnie oznajmił Gibson. — Wojny atomowe toczone w tym okresie, zniszczyły obok technologii tamtych czasów, praktycznie wszystkie zapisy historyczne. Czytałem jednak dobrze udokumentowane raporty na temat statków o napędzie atomowym, wyruszających wcześniej z Terry do najbliższych gwiazd. Rasa ludzka wygrzebała się z tego bagna w dwudziestym trzecim wieku i wynalazła technologie, które dały nam ostatecznie Ringwave. W okresie po wojnach, z pewnością nie budowano już statków kosmicznych napędzanych atomem – od tego czasu dysponujemy już kompletnymi zapisami historycznymi.

Farrel pokręcił głową nad przedstawionym wnioskowaniem.

— Gib, czytałem już całe mnóstwo fantastycznych romansów, opartych na tej tematyce, ale takie twierdzenia są nie do utrzymania w praktyce. Społeczność żadnego statku nie wytrzymałaby tysiącletniej podróży kosmicznej. To fizyczne i psychologiczne nieprawdopodobieństwo. Musi być jakieś inne wyjaśnienie.

Gibson wzruszył ramionami.

— Możemy tylko wyeliminować najmniej prawdopodobne alternatywy i przyjąć najprostszą z pozostałych.

— Tę więc możemy wyeliminować od razu — stanowczo stwierdził Farrell. — Zakłada ona odbycie tysiącletniej podróży, co jest niemożliwością w przypadku każdego prymitywnego napędu reakcyjnego. Dodajmy jeszcze konieczność zastosowania jakiejś metody zawieszania procesów życiowych, czy też przedłużania życia, albo programu wielopokoleniowego. W końcu penetracja przestrzeni zajmowanej przez

Hymenopów i utworzenie kolonii pod samymi antenkami Pszczół. Metoda przedłużanie życia została wynaleziona dopiero około roku 3000 – Lee był jednym z pierwszych ludzi, którzy z niej skorzystali, jeżeli pamiętacie – a zawieszanie procesów życiowych jest ciągle jeszcze przed nami. Tak więc o tej całej teorii możecie zapomnieć.

— Arthur ma rację — niechętnie przyznał Stryker. — Gib, statek o napędzie atomowym nie byłby w stanie odbyć takiej podróży. A taki projekt przekazywania statku przez potomstwo, nie przetrwałby czterdziestu pokoleń. Kontrprzykład z fantastyki naukowej – późniejsze pokolenia byłyby za bardzo oddalone od ideologii i intencji swoich przodków. Zaadaptowaliby się do życia na pokładzie, jako do normy. Cierpieliby na fizyczne atrofie, być może nawet ulegliby mutacji…

— I nigdy by się nie przebili przez Pszczoły, w czasie inwazji i okupacji Hymenopów — tryumfalnie dorzucił Farrell. — Pszczoły miały lepsze urządzenia detekcyjne, niż my mamy teraz. Przechwyciłyby statek na długo, zanim dotarłby do Alphard Sześć.

— Ale statku nie było tutaj w 3000 roku — zauważył Gibson. — A jest obecnie. A więc, musiał przylecieć tu, kiedyś w okresie dwustu lat okupacji i ewakuacji Hymenopów.

Farrell, zaplątany w tych wszystkich sprzecznościach, ciężko zaklął.

— Ale dlaczego Pszczoły miałyby ich przepuścić? Te trzy kopuły na Piątej mają ponad dwieście lat, co oznacza, że Pszczoły były tu przed przybyciem statku. Dlaczego nie wybili albo nie zniewolili załogi?

— Nie przeanalizowaliśmy jeszcze wszystkich możliwości — przypomniał mu Gibson. — Nie wiemy nawet, czy ci ludzie nie byli kiedyś pod kontrolą Hymenopów. Precedensy nie zawsze się potwierdzają, a nie ma sposobu na przewidzenie ani ocenę motywacji obcej rasy. Nie udało nam się zrozumieć Hymenopów, ponieważ między nami nie ma wspólnego gruntu logicznego. Dlaczego więc mielibyśmy próbować interpretować ich intencje teraz?

Farrell wyrzucił w górę ręce z niesmakiem.

— A teraz jeszcze powiesz, że to jest jakaś starożytna terrańska ekspedycja, która zakończyła się sukcesem! Jest tylko jeden sposób na uzyskanie odpowiedzi na wszystkie pytania, które podnosiliśmy – polecieć tam na dół i samemu sprawdzić. Xav, jesteś gotowy?

Ale kiedy Farrel znalazł się sam w helihopperze, z płynącym pod stopami jak liściasta rzeka lesie widząc skuter Xaviera znikający jak pocisk w rozciągającym się przed nim zmroku, zaczęła dręczyć go niepewność.

Nigdy jeszcze nie znaleźliśmy tak zaawansowanej kolonii, pomyślał sobie Farrell. Przypuśćmy, że to jakiś eksperyment Hymenopów, który naprawdę im wyszedł? Pszczoły robiły czasami niesamowite i wspaniałe rzeczy, ze swoimi ludzkimi królikami doświadczalnymi – a co jeżeli stworzyły tutaj jakąś śmiertelną pułapkę i uzbroiły ją w uwarunkowane konie trojańskie o naszych własnych kształtach?

Przypuśćmy, myślał dalej – i sam siebie wyśmiał, że coś takiego mogło mu przyjść do głowy – że jedna z tych starych, samobójczych wypraw międzygwiezdnych, jednak zakończyła się sukcesem?

Jego rozmyślania przeciął głos Xaviera, łagodne mruczenie z zasilanego przez Rigwave visicomu helihoppera.

— Statek wykrył skuter i próbuje pochwycić go wiązką elektroniczną. Moje instrumenty rejestrują wzorzec drgań elektromagnetycznych, o niskiej mocy, ale gwałtownie zmieniającej się częstotliwości. Cel jego użycia wydaje się być pozbawiony sensu.

Następnie usłyszał głos Strykera, zrzędliwy z niepokoju:

— Lepiej wycofam Xava. To może być coś grożącego śmiertelnym niebezpieczeństwem.

— Nie rób tego — doradził mu baryton Gibsona. Zaskakujące, ale w głosie inżyniera słychać było zaskoczenie. — Myślę, że oni próbują porozumieć się z nami.

Farrel już miał właśnie zacząć dopytywać się zjadliwie, w jaki sposób można skontaktować się przy pomocy fluktuujących pól elektrycznych, kiedy nieoczekiwany koniec lasu przyciągnął jego uwagę. Helihopper pomknął teraz nad obszarem ziemi uprawnej o znacznych rozmiarach. Pola się w dole układały w nieco losowo podobieraną szachownicę jaśniejszych i ciemniejszych kwadratów ziemi, pośrodku ze skupiskiem jakichś budynków o nieokreślonym przeznaczeniu. Między nimi widać było ognisko, świecące na tle ciemniejącego zmroku jak dzikie czerwone oko, a jego strzelające rude płomienie ukazały mu pośpiesznie biegające cieniste postacie.

— Przelatuję nad osadą rolniczą — przekazał Farrell. — Wydaje mi się, że to jest ta najbliżej miasta. Tam na dole dzieje się coś dziwnego…

Katastrofa wydarzyła się tak nagle, że zaskoczyła go zupełnie nieprzygotowanego. Delikatnym helihopperem szarpnęło i rzuciło. Zobaczył oślepiający rozbłysk wyładowania elektrycznego, poczuł ostry zapach ozonu i oszałamiający wstrząs, który cisnął go głową naprzód, w ciemność.

Budził się powoli, z ciężkim bólem głowy i poczuciem koszmaru, wzmaganym przez obcy charakter otoczenia. Leżał na wąskim łóżku w białym, antyseptycznym szpitalu, w prostokątnej metalowej komórce, zagraconej ponuro utylitarnym zestawem stołów, szafek i skrzyń. Oświetlenie było mocne i bardzo jaskrawe, a powietrze gęste od ostrych, nieznanych mu, chemicznych zapachów. Z różnych miejsc, jakby gdzieś z daleka, a jednocześnie z tak bliska, jak znajdujący się nad nim sufit, dochodził nieustanny pomruk maszyn.

Kiedy pełny powrót świadomości, pozwolił mu zorientować się w swoim położeniu, Farrell usiadł z jękiem. Został zestrzelony przez Bóg wie jaką niezwykłą broń i był teraz więźniem na pokładzie spoczywającego na powierzchni ziemi statku.

Widząc, że Farrell się podnosi, do pomieszczenia wszedł gruby mężczyzna w białym kitlu, z anachronicznymi okularami na nosie, o krótko obciętych, siwych włosach. Poruszał się z profesjonalną pewnością siebie lekarza. Mężczyzna zatrzymał się koło Farrella, popatrzył na niego i coś powiedział. Jego słowa były kompletnie niezrozumiałe, ale gesty nie pozostawiały wątpliwości o co mu chodzi.

Farrell ruszył za nim, cały otępiały. Wyszli ze szpitala, idąc dalej korytarzem o gołych ścianach i metalowej podłodze, dzwoniącej chłodno pod nogami. Niedaleko końca korytarza pustotę ściany zakłócił otwarty właz, przez który wpadała powódź czerwonawego światła alphardiańskiego słońca. Farrel zwolnił, żeby wyjrzeć na zewnątrz, zastanawiając się jak długo leżał nieprzytomny i poczuł w sercu ostrze paniki, kiedy zobaczył, że obok na placu leży skuter Xaviera z otwartym i niechronionym włazem.

A więc, robot został złapany równie łatwo, jak on sam. Stryker i Gibson, pomimo całej swojej zawodowej ostrożności, mogli nie poradzić sobie lepiej – musieli widzieć schwytanie Farrella i Xaviera i kiedy, jako oczywisty krok, podjęli próbę ich ratunku, Marco mógł zostać zestrzelony przez tę samą broń.

Gruby lekarz odwrócił się i ponaglił go w swoim kompletnie niezrozumiałym języku. Farrell, ciągle oszołomiony przez ogrom wydarzeń, podążał za nim bez protestu, drogą przecinającą cały statek, przez zadziwiający korowód ładowni, magazynów, ogrodów hydroponicznych, przez małą salę gimnastyczną wyposażoną w sprzęt do ćwiczeń fizycznych o różnych rozmiarach i w końcu przez dźwiękoszczelne pomieszczenie, które nie mogło być niczym innym niż żłobkiem.

Wnioski wypływające z obecności na statku tego rodzaju instytucji, spowodowały, że Farrell stanął jak wryty.

— Żłobek — stwierdził, na wpół ogłuszony.

Przemknęła mu przed oczyma obłąkańcza wizja niekończącego się szeregu pokoleń dzieci, dorastających w tym ponurym, dusznym pomieszczeniu, którym wbijano w głowy od chwili kiedy tylko zaczęły stawiać pierwsze niepewne kroki, jakie funkcje muszą spełnić, zanim wyprawa, której były częścią, będzie mogła osiągnąć swoje cele.

Jedna z tych dawnych wypraw jednak zakończyła się sukcesem, pomyślał, będąc pod wrażeniem śmiałości tej tysiącletniej odysei. Świadomość tego jeszcze bardziej go zaniepokoiła – jakież cuda techniki mogła stworzyć taka izolowana grupa zdeterminowanych specjalistów w czasie millenium swego funkcjonowania?

Taka broń, która zestrzeliła helihopper i skuter, była ewidentnie nieosiągalna dla współczesnej technologii. Być może, pomyślał, jej posiadanie wyjaśniało obecność tych ludzi tutaj, w pierwszej twierdzy Hemenopów; możliwe jest nawet, że walczyli oni i pokonali Pszczoły na zajętym przez nie terenie.

Podążał za ubranym w biały kitel przewodnikiem przez siłownię, gdzie wielkie, prymitywne generatory ciężko furkotały, wlewając energię elektryczną w przewody o grubości ludzkiego ramienia. Zbliżali się już do dziobu, kiedy doszli do kolejnego otwartego włazu i Farrell, spojrzawszy

przelotnie na dwór, wzdłuż opuszczonego pomostu rampy, zobaczył, że jego obawy co do losu Strykera i Gibsona miały mocne podstawy.

Na zewnątrz, z otartymi włazami, spoczywał Marco Cztery.

Farrell nie potrafił później powiedzieć, czy jego następny krok był zaplanowany, czy odruchowy. Cała rozpaczliwa sytuacja w której się znalazł, zdawała się zawisnąć na krótką chwilę na ostrym jak brzytwa ostrzu decyzji, i w tej właśnie chwili wykonał swój ruch.

Nie przerywając marszu, wyskoczył przez właz na zewnątrz i pomknął w dół, po stromej płaszczyźnie rampy. Szorstka kamienna nawierzchnia placu zadudniła pod jego nogami; rozdzierał go ból cierpiących mięśni, a słabość zawisła mu ciężarem u szyi. Spodziewał się, że za chwilę zostanie unicestwiony jednym strzałem.

Dopadł do Marco Cztery jednocześnie z zaskoczonymi krzykami swojego przewodnika, dźwięczącymi mu niezrozumiale w uszach. Właz był otwarty na oścież, zanurkował więc do środka i rzucił się do sterów, nie tracąc czasu, na siadanie w fotelu. Włazy zamknęły się z hukiem. Statek wystrzelił w górę i pomknął w kosmos z przyśpieszeniem, które przygięło mu kolana i zaciągnęło wzrok zasłoną czerni.

Napięcie minionych chwil i rozlewające się w nim poczucie sukcesu, spowodowały że poczuł się słabo i nieomal zemdlał, kiedy Stryker, z oszołomioną tłustą twarzą, otoczoną resztkami włosów, co sprawiało wyjątkowo komiczne wrażenie, wytoczył się z kabiny sypialnej i wrzasnął na niego:

— Arthurze, co ty u diabła wyprawiasz! Zabierz nas z powrotem na dół!

Farrell rozdziawił usta, gapiąc się na niego, oniemiały.

Stryker przepchnął się koło niego i złapał za stery, sprowadzając Marco Cztery po spirali w dół. Kiedy pojazd Reclamations łagodnie osiadł z powrotem na placu, pod jego włazami zaroiło się od ludzi. Pierwsi do statku dopadli Gibson i Xavier. Gibson szybko wszedł na pokład, pozostawiając robota na zewnątrz, aby cierpliwie wyjaśnił wszystko grupie podekscytowanych Alphardian.

Gibson położył uspokajająco rękę na ramieniu Farrella.

— Wszystko w porządku, Arthurze. Nie mamy żadnych problemów.

Farrel odparł ogłupiały:

— Nie rozumiem. Czy oni nie zestrzelili także was i Xava?

Nadeszła kolej na Gibsona, aby pogapić się z otwartymi ustami.

— Nikt cię nie zestrzelił! Ci ludzie są na tyle prymitywni, że korzystają z metalowych linii przesyłających energię elektryczną do osiedli. Anachronizm, o którym zapomniałeś wczorajszej nocy. Wleciałeś swoim helihopperem w jedną z takich linii i wypadek wyłączył cię na resztę nocy i większą część dzisiejszego dnia. Ci Alphardianie są bardzo przyjaźni i tak straszliwe szczęśliwi z tego, że ich odnaleziono, że to jest naprawdę rozbrajające.

— Przyjaźni? A ten pocisk…

— To w ogóle nie był żaden pocisk — wtrącił się Stryker. Zrozumienie błędu, w warunkach którego działał Farrell, rozwiało jego wcześniejszą irytację i zachichotał współczująco. — Oni mieli jedną małą szalupę do misji w niespodziewanych wypadkach i wysłali ją w górę, żeby się z nami skontaktować, w obawie że możemy nie zauważyć ich osiedla i polecieć dalej. Szalupa miała napęd atomowy i nasze ekrany ochronne wysadziły jej silniki.

Farrell opadł na krzesło przy stole z mapami oszołomiony z powodu wstrząsu. Nagle poczuł się kompletnie wyczerpany, a głowa rozbolała go tępo.

— Rozgryźliśmy problem komunikacji wczoraj, wczesną nocą — opowiadał Gibson. — Ci ludzie używają starodawnego systemu rozsyłania fal elektromagnetycznych, określanego jako modulacja częstotliwości, i kiedy Lee i ja przygotowaliśmy odpowiednie urządzenia nadawczo odbiorcze, reszta była już prosta. Razem z Xavem rozpoznaliśmy stary język; tubylcy przekazali nam informację o twoim wypadku i natychmiast polecieliśmy na dół.

— Oni naprawdę pochodzą z Terry? Przeżyli tysiącletni lot?

— Statek wyruszył z Terry na Syriusza w 2171 roku — poinformował go Gibson. — Ale na pokładzie nie było tych ludzi, ani ich przodków. Wyprawa zakończyła się katastrofą, po pokonaniu niecałego jednego roku świetlnego, kiedy załamał się ich system hydroponiczny. Hymenopi, kiedy nas najechali, znaleźli wrak statku i ściągnęli go na Alphard Sześć. To był chyba ich pierwszy eksperyment prowadzony na ludziach. Dziennik statku pokazuje jasno, co się stało z pierwszą załogą. Resztę można wydedukować z panującej tutaj sytuacji.

Farrell położył dłonie na skroniach i jęknął.

— Ten wypadek chyba musiał pomieszać mi klepki. Gib, w takim razie skąd oni się tu wzięli?

— Z jednej z pierwszych nadgranicznych kolonii podbitych przez Pszczoły — cierpliwie wyjaśnił mu Gibson. — Pamiętaj, że Hymenopi planowali długookresowo i byli mistrzami hipnotycznego uwarunkowania. Zapełnili statek Terranami, uwarunkowanymi tak, by wierzyli, że są potomkami oryginalnej załogi i zaaranżowali lądowanie tutaj, uniemożliwiając dalszy lot. Potem sami odlecieli na Alphard Pięć, aby obserwować rozwój swojego eksperymentu.

— Kolejne pokolenia kolonistów dorastały, akceptując fakt, że ich statek ominął Syriusza i wylądował na tej planecie – nadal nie wiedzą, gdzie tak naprawdę są – dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. W ogóle nie wiedzieli nic o Hymenopach i zmagali się ze antyczną technologią, w nadziei że odnajdą ich późniejsze ekspedycje. Prawda była dla nich trudna do przyjęcia, ale aż im się oczy świecą na sposobność korzystania z owoców terrańskiej asymilacji.

Stryker, uśmiechnięty od ucha do ucha, przyniósł Farrelowi drinka w oszronionej szklaneczce, która obiecująco dzwoniła przy każdym ruchu.

— Niezwykle szczęśliwe zakończenie jak na eksperyment Hymenopów — stwierdził. — Ci ludzie normalnie się rozwijali, ponieważ zostawiono ich

w spokoju. Reorientacja ich, będzie sprawą stosunkowo prostą. W następnym pokoleniu, będą już normalnymi, rozpieszczonymi kolonistami.

Farrell z wdzięcznością pociągnął swojego drinka.

— Nie rozumiem tylko po co Pszczoły miałyby sprawiać sobie tyle kłopotu, żeby oszukać tych ludzi. Gib, dlaczego siedziały na tyłkach i pozwoliły im rozwijać się, tak jak chcieli. Przecież to nie ma sensu!

— Ależ ma, z jednego powodu — odparł Gibson. — Pszczoły stworzyły tę kolonię, jako grupę badawczą dla gatunku, który najechały, musiały więc dać swoim okazom normalne – nawet jeśli przestarzałe – tło kulturowe, w celu określenia ich możliwości. Fakt, że ich eksperyment nie dał im odpowiedzi na stawiane przez nich pytania, mógł mieć bezpośredni wpływ na decyzję Hymenopów, o wycofaniu się.

Farrell pokręcił głową.

— Czy nie jest to czasami odwrotne zastosowanie starego twierdzenia, mówiącego, że Terranie są niezdolni do zrozumienia obcej cywilizacji?

— Ależ, oczywiście — odparł zaskoczony Gibson. — To raczej ewidentne, z pewnością – pomimo, że Pszczoły bardzo się starały, one również nigdy nas nie zrozumiały.

KONIEC